№ 1. Kraków 1 Stycznia — Wtorek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiac, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Gzie szukać przyczyn upadku literatury?

Smutnych pojawisk niebrak w naszéj epoce; ale nic smutniejszego nie budzi uczucia, jak gdy pomyślimy o osłabieniu moralném, o upadku umysłowym, w każdym nieledwo zakątku ziemi. Śród powstań, wojen, hałasów sejmikowych, jakżeż błogo byłoby wytchnąć w kwiecistym raju utworzonym przez wieszczów i sztukmistrzy! Aleź zaledwo wstąpisz w ich dziedzinę, otoczą cię cienie i mary, żadna rzeczywista niezbliży się postać, duch się twój niewytrzeźwi, bo tajemnicy życia, bo żadnéj świeżéj myśli ztamtąd niewyniesiesz. A tak zawiedziony, rozczarowany, wracasz do gazet i do polemiki, tego jedynego dni naszych widowiska. To jedno ma jakiś cień rzeczywistości; a chociaż niepokrzepia ducha, przynajmniéj morduje ciało. Uważając ten symptom, zapytujesz się: zkąd ta niemoc i ta bezwładność? Jestże to skutek grzybiejącéj cywilizacyi, czy też odmładzania się ludów? Dlaczegóż śród tego ruchu, tych konwulsyjnych drgań, żadne ziarno niewschodzi, żaden kwiat nieowocuje? Dlaczego nigdzie niewidzim wielkiéj umysłowéj zdolności, coby owładnęła i górowała? Dlaczego nakoniec kwiaty myśli ludzkiéj, poezya i sztuki piękne takie mdłe i jałowe? — Zapewne, odpowie kto, że czas wielkich osobistości minął, że niebędzie arystokracyi jeniuszu; że teraz kolej na massy; a massy potrzebują jeść i okryć się. Ale odpowiedź ta niezaspakaja; wszakże i dawniéj za czasów ateńskich panowanie bywało przy massach, a dlatego jeniusz i talent stąpał po własnéj drodze. Wszakże i dawniéj bywały wojny i wstrząśnienia, a dla tego samotny głos poety wzbijał się ku niebu, i głębokich zaciekań mędrca nikt nieprzerywał. Rzeczywiście literatura i sztuka niema się czego obawiać od przewagi massy; jéj głód i chłód niepochłonie jéj. Teorye socyalistów i komunistów niezdołają wytrącić pióra, pędzla lub dłóta. Przypuśćmy, że zamachy ich wywrócą budowę społeczną, poniszczą i popalą pomniki i gmachy: ale dlatego pięknéj, nieśmiertelnéj natury, uśmiechającéj się w spokojnéj pogardzie, zniszczyć niezdołają. Bezpłodność i jałowość literatury i sztuki, musi więc inne mieć źródło. Zapewne że inne, odpowie kto; społeczeństwo dzisiejsze w zarodku depce jeniusze; obyczaje dziś tak prostackie, a życie tak prozaiczne. Prawda, że monomania równości dzień w dzień wyrzuca wszelką przyzwoitość i ogładę z obyczajów, ale prozy życia — niewidzę. Przeciwnie, dzisiejsze zdarzenia mogłyby dostarczyć materyi na dziesięć takich Iliad i Mahabarat. Cudowność nas otacza; palec Boski taki widomy; a najlichszy robak niepotrzebuje gonić za przygodami po lądzie i morzu, bo te zaskoczą go w domu. Tajemnicza niepewność wprzędła się w żywot nasz; nikt niewie jakie jutro go czeka — i czy się niezbudzi w całkiem innym porządku społecznym? Jeżeliby zdarzenia obecne były bez poezyi, gdzież téj poezyi szukać? Przypatrzmy się tylko aktorom, scenom, pochodowi całego dramatu, a ujrzymy istny świat Szekspirowski powikłany, rozmaity, jaskrawy, pełen przeciwieństw. Kiedyż więcéj jak dziś człowiek jest człowiekiem, tą tragicznie-komiczną istotą, która namiętnie szuka prawdy, i kłamie bezczelnie. Niema poezyi! A cóżże będzie historya dwóch lat ostatnich? Naród spłynął we krwi bratniéj — od tego widowisko się zaczyna — wszystkie nadzieje, rachuby, przywala wielki kamień grobowy — ale oto te same potęgi co tak straszny wyrok zagłady wyrzekły, chwieją się — rozsypują — z pod grobowego głazu wybiegają na cały świat mściciele; wszędzie ich znajdziesz gdzie tylko zabiera się na dzieło zniszczenia.... Strach przejmuje! więc jest jakaś wyższa potęga co karze, co dumę i zapamiętałość ukraca, co przypomina, że rachunków bez gospodarza robić niemożna? Gdyby nic więcéj niejawiło się nad to znamie widomego cudu, jużby interes poetyczny naszéj epoki prześcignął inne, i w kształtach zmierzył się z wojnami krzyżowemi. A cóż dopiéro, jeżliby przyszło rozbierać i wyliczać, te wielkie poświęcenia się niewiast, te cierpienia i jęki, które mur lub ziemia tłumi; te nagłe upadki i wywyższenia; rody królewskie na wygnaniu, wygnańce u steru; odłamki społeczeństwa pełne historycznéj chwały, stające do walki z ciemnym tłumem; a też nowe Argonauty żeglujące po złote runo do Kalifornii, jakby zaprzysięgli zdobyczą tą kupić sobie panowanie i przyjaźń bogów? Cóż tym obrazom brakuje, aby zamienić je w poezyę? Dość odsunąć je w głąb, olśnić światłem czarnoksięzkim przeszłości, a zolbrzymieją i przemówią, jak bohatyrowie Iliady lub Dantoskie cienie. Przyczyna więc ta upada; w naszéj epoce tyle znajdziem żywiołu poetycznego co i dawniéj. — Wszystko to jednak nierozwiązuje pytania: zkąd taka jałowość w ogóle literatury? Słyszałem ludzi bystrego umysłu utrzymujących, że upadek wszelkiéj literatury jest bardzo bliskim; bo i chrześcianizm chyli się do upadku; zużył się, więc niezdolny tworzyć. Zapewne, jeżeli przypuścimy, ze chrześcianizm może skonać, dlaczegóżby literatura, rzecz tak podrzędniejsza względem jego boskiego początku, równego losu doznać niemiała? Ależ poco sięgać tak wysoko, kiedy daleko niższe przyczyny wpływają na jałowość umysłowéj twórczości. Zdaniem naszém dwie tylko jest przyczyn które zadały cios literaturze: wpływ ducha rewolucyjnego i brak wiary ogólnéj.

Cóż to jest duch rewolucyjny? Natrąciłem, iż wszelkie powstania i massy niekoniecznie dla sztuk i poezyi okazują się zgubne. Ale tu czyn od myśli oddzielić wypada; jakoż nie uliczne strzały, nie barykady, umysłową twórczość paraliżują, tylko duch rewolucyjny tegoczesny, szatański duch buntu przeciw wszystkiemu co jest, równy wpływ wywiera na kreacyę, co i najdzikszy wschodni despotyzm. Literatura, poezya, sztuka należą do dziedziny natchnienia, harmonii, piękności; duch rewolucyjny z natury musi burzyć i przeczyć; jego natchnieniem negacya, pięknotą zwaliska, harmonią krzyki wściekłości i szału. Spodziewam się jaśniéj to wytłómaczyć: że gdy duch ten do mas przeniknie, stłumi w nich uczucie moralne, cześć podziwu wygładzi, a zarazem obłąka i wykrzywi umysł poety i artysty. Poświęćmy téj myśli chwilę uwagi: rewolucyonista, wszak to wyraz świeżo ukuty; prawo do rewolucyi jest prawem nowego wynalazku; ztąd też częstokroć niewiemy, czy rewolucye są dziś środkiem, czy celem, przynajmniéj takby z niektórych pojawów sądzić wypadało. Mógłby kto zarzucić, że przecież i w czasach starożytnych bywały wojny domowe; że burze polityczne królom zrywały korony; że Ateny, Rzym, Bizancyum patrzały dzień w dzień na rozruch uliczny; nikt temu nieprzeczy, wszystko to stare jak świat, jak dzieje — ale duch rewolucyjny, jest świeżym wynalazkiem. W rozruchu padło głów kilkanaście, rannymi szpital się zapełnił, historyk zapisał datę i natém się kończyło najczęściéj; lecz mordować ludzi, byt ich niszczyć w moc jakiegoś prawa przeciwnego wszelkim dotąd znanym ustawom — to całkiem nowoczesne odkrycie. Jestto uczące zjawisko, dla każdego, co pragnie uczyć się i widzieć. Można powiedzieć, że za naszych czasów w umysłach wre zapamiętała chęć burzenia i dezorganizacyi. Dlatego w społeczeństwie roniącém z każdą godziną nić tradycyi, bez któréj żyć mu niepodobna, utworzyła się tradycya czysto-rewolucyjna, ustna, obiegająca tłumy, mająca także swoich historyków, filozofów, teoretyków, a nawet i poetów....

Prawo do rewolucyi, tak często powtarzane przez dzisiejszych publicystów, tak sofizmatycznie rzucone nawet przez Mochnackiego, który wyrzekł: że sto lat spokojnych reform niezdoła tego dokonać, co jedna chwila przewrócenia porządku społecznego, zupełnie wykrzywiło pojęcia moralne, aż nakoniec przyszło do tego, że dziś między odzyskaniem niepodległego bytu, a rozbiciem społeczeństwa aż w najświętszych jego związkach, zatarto wszelką prawie różnicę. Pisarze, tak zwani radykalni, co chwila za wzór stawiają rewolucyą francuską i jéj matadorów; co na jedno wychodzi, jakby upominali: prowadźcie daléj ich dzieło, ze wszystkiemi następstwami; wierzcie tylko w ich pomysły, w ich sposoby, w ich namiętności, zgoła, przechowujcie tradycyą rewolucyi. Zrazu, mianowicie u nas, była to strawa ludzi wyższego ukształcenia; lecz agitatorowie i propagatory usiłowali wszczepić te wszystkie wyobrażenia w lud, a raczéj w tych, co się najbliżéj z nim stykali; tym sposobem niedouczoność lub ciemnota zaczyna już żyć funduszem téj zgubnéj wiary i wspomnieniami haniebnéj pamięci. Niemając u nas tak wybitnych przykładów, jakie Francya posiada, a chcąc przytém doktrynie nadać jakąś barwę narodowości, wyrwali z historyi powstań naszych najbrzydsze, najsmutniejsze karty; i przytaczali je jako wzór do naśladowania. Pokazuje się z tego, że ci pseudo-nowatorowie nic nie wynaleźli nowego; przeciwnie, opisawszy się błędném kołem, kręcą się w niém aż do zawrotu głowy. Duch ten, utrzymawszy sobie właściwą tradycyą, nigdzie nic jeszcze nie stworzył, acz zawładnął wszystkiemi namiętnościami. Społeczeństwo niema mu za co dziękować, bo kto pamięta dawniejszą swobodę, ten dopiero czuje, jak dzisiaj wszystko ścieśnione, a najbardziéj najdroższa z wolności — wolność osobista. Literatura toż samo. Duch ten, nigdzie nic niespłodził. Najlepsze dziś romanse (ma się rozumieć najgłośniejsze) są z gruntu rewolucyjne, taki w nich wieje szał, taki zawrót, taka żądza podkopania wszystkiego i anarchii; a poezye, za najlepsze miane, nie tchnąż rozpasaniem najnamiętniejszych szałów? Dziwmyż się teraz, dla czego literatura wydaje same tylko dzikie i niezdrowe owoce?

Jeżeli, jak widzimy, duch ten jest panującym, jeżeli tradycya rewolucyjna jedna tylko przechowała się, gdy wszystkie inne zapomniane zostały, pytam: cóż może płodzić taka epoka, krom burz politycznych i dzieł literackich przeczących, gorączkowych i trujących? Umysły, podobne do łanów zbitych gradem, do drzew połamanych wichrem, coraz bardziéj oddalają się od wszelkiéj intuicyi, i gubią rzeczywistą treść najżywotniejszych prawd moralnych. Nietylko bowiem zwątpienie odejmie umysłom siłę twórczości, lecz powoli wprawi je w taki stan otrętwienia, że obojętném okiem Kretynów patrzeć będą na wszystko, co się naokół dzieje. Przyznajmy się szczerze: czyśmy od tego stanu dalecy? My żyjemy tylko ciałem; ono rusza się, rzuca, drży podrażnieniem; zato strudzona dusza, bezwładnością tknięta. Wiatr rewolucyjny jak siroko, spalił wegetacyą moralną, świeżą zieloność uczuć.

Sypiąc gruzy na gruzy, czy myślimy, że z nich gmach postawim? Czy z ruin może być co więcéj, jak ruina? Wprawdzie dobroczynna natura mchem pokryje rozrzucone głazy; stérczące kolumny powiąże wieńcami bluszczu; przez pęknięte sklepienia zazierać będą dzikie chwasty, a w środku gad zamieszka z jadowitym grzybem. Otóż i cały skarbiec piękności, otóż i cały widok: innngo spodziewać się niemożna. Dusza, dotknięta

tym widokiem, zamyka się w sobie, w téj nadziei, że może w głębi swéj znajdzie harmonię! Lecz i tam panuje zamęt i miotają nią sprzeczne żądze, kłótliwe opinie, których niemoże ani pogodzić z sobą, ani się ich pozbyć. Będąc więcéj rewolucyjną niż religijną, więcéj przeczącą niż wierzącą, niemoże znaleść w sobie ani harmonii, ani porządku, ani pokoju, ani pogody. Z tego wynika, że dusza w tym stanie, niemoże się ani skupić, ani głębokości w sobie wyrobić; jedna bowiem religia zdolną jest używać tych dwóch przymiotów moralnych. Kiedy wiara duszę napełnia, wtenczas wszystkie zdolności jéj, wszystkie pomysły, topią się jak metale w ogniu, aby dźwięczną śpiż wydać. To pewna, że wiarą osięga się dwie rzeczy: skupienie i głębokość. Wszelkie pomysły podsuwane przez rozum lub wyobraźnię, promień wiary roztapia, czyści, uszlachetnia i przeistacza. Wiara, stokroć dzielniéj, niż najtwardsza wola umie zgromadzać rozrzucone żywioły jakiéj nauki, lub poematu; ona nieopiera się przypadkowi lub sposobności, jak to wola czyni; przeciwnie, nieodrzuca żadnéj sposobności, żadnéj myśli przypadkowéj; niepiętnuje tego lub owego znamieniem: to szlachetne, a to nikczemne; lecz podobna religii, któréj jest wynikiem, a która przygarnia do swego łona wszystkich ludzi — przyjmuje wszystkie nowe pomysły, zwykłą ich nagość obleka w szatę, i choćby jak były skalane, uświęca je swojém dotknięciem. W głębiach duszy religijnéj, jak w głębiach morza, tysiące spoczywa tam dziwów myśli, tysiące natchnień, jak cennych pereł. Tylko zastanówmy się, co to jest wiara, jeśli nie grunt pierwiastkowy natury człowieczéj? A jako tradycya nas uczy, że tylko dwojakie istnieje prawo na świecie: prawo naturalne i objawione; tak podobnież dwa tylko rzeczywiste żywioły tworzą naturę ludzką; a te są: instynkt i wiara.

Są to dwa najprostsze przymioty, których nabyć trudno, a które z sobą przynosimy, rodząc się, lub przyjmujemy naoślep. Ani jeden, ani drugi analizować się nieda; pochodzenie ich równie niedocieczone, jak istność Boga.— Pytam więc, jeśli naród jaki pozbawiony instynktu i wiary czego spodziewać się może? czy będzie zdolnym do jednolitéj myśli? czy zdobędzie się na tę rzutność, która niemoże być obrachowaną naprzód, a którą tylko jedna chwila natchnienia sprowadza? — Bynajmniéj: gdzie grunt niejednaki, gdzie tradycye połamane i gdzie wyobrażenia zwichnione—wszelkie usiłowania niedoprowadzą do celu.

My — co jesteśmy niejako przedłużeniem cywilizacyi zachodniéj — mamy wszelką sposobność skorzystać z historyi zachodu, która się w oczach naszych odgrywa i dopełnia. Literatura, dotychczas tak posłuszna obcym wpływom i potrąceniom, powinna odświeżyć się w żywotniejszém źródle, w źródle, bijącém w łonie naszém, a które nieszczęściem zarzuciliśmy kamieńmi. Filozofia, niech przestanie za mrzonkami gonić, a natomiast niech wykazuje potrzebę jedności wiary, jednego żywiołu, który nas tyle wieków trzymał w całości. Natenczas — niewątpię, zacznie się lepszy żywot duchowy i rzeczywisty, świeżość i harmonia wrócą, a źródła myśli otworzą się: Boże przedwieczny! powiada Jean Paul — każesz zorzom zaświecić; lecz dzisiaj, nocne ptaki unoszą się na skrzydłach wichrów; żyjący marzą, a umarli przechadzają się.

Sztuki piękne w Niemczech.

Kaulbach, Schnorr, Bendemann.

Spodziewam się, że niemogą być obojętnymi dla czytelników szczegóły, odnoszące się do koryfeów malarstwa w Niemczech; tém więcéj, że dziś sztuka doszła tam najwyższych szczytów, i tak mocno się usadowiła, że mimo ostatnich wstrząśnień, artystów nieodbiegła odwaga. Sławny Kaulbach przez dwumiesięczny pobyt w Berlinie, nietylko poprawiał wielki swój obraz budowy Babelu, ale wykonał jeszcze pięć kartonów, już do przyozdobienia muzeum, już do nowo wznoszącego się kościoła Ś. Piotra. Chrystus (15 stóp wysoki) ma być na szkle malowany, i umieszczony w oknie choralném pomienionego kościoła. Do muzeum zaś zrobił Mojżesza i Solona, także sceny z zagów i z dziejów. Za pomocą daguerrotypu przeniesiono te kartony na ośmio-calowe blaszki, i tym sposobem uczyniono je dostępnemi. — Ściany, tworzące przysionek w nowém muzeum berlińskiém, przeznaczone są na freski Kaulbacha. Treścią ich są: rozdział narodów przy budowie Babelu, życie Grecyi, upadek państwa izraelskiego, upadek Rzymian, wojny krzyżowe, i reformacya. Trzy pierwsze zajmą pierwszą ścianę, i otoczone będą drobniejszemi ustępami, które myśl całéj kompozycyi uzupełnią. Nad drzwiami, po prawéj wschodów siedzi Zaga, cudowna staruszka, na kurhanie; w koło niéj krążą Odynowe kruki, szepcąc jéj boskie tajemnice, które ona, z podniesioną prawicą zda się opowiadać, wygrzebując lewą ręką korony i berła przeszłości wraz z popielnicami minionych pokoleń. Cała ta postać przy swoim ogromie i sile przedstawia najśliczniejszą harmonię. Po prawéj stronie jest obraz Babilonu. Wiemy, że rozwijanie się ludu, i charakter jego, głównie mieści się w prawach. Dla tego obok prawodawcy starego testamentu, postrzegamy greckiego Solona. Mojżesz, przyjmujący ustawę z ust Jehowy, przedstawion jest w wysokim zachwycie, z wyrazem żelaznéj surowości i bohatyrskiéj siły. Z wzrokiem wlepionym w Boga, z nogą depcącą złotego cielca, trzyma przed Twórcą tablicę. Wszystko w téj postacyi okazuje wewnętrzne wzruszenie, przeciwnie w Solonie wewnętrzny spokój; prawa jego, które trzyma wraz z toporem drakońskim, widać że nie są z boskiego natchnienia, lecz wynikiem rozmysłu. W otaczających figurach odbija się różnica tych ustaw; przestrach i ociąganie się napełnia duszę chłopięcia, klęczącego u stóp Mojżesza; wesołe i pogodne oblicze młodego Greka, zwiastuje dobry byt obywatelski, bezpieczeństwo i pokój materyalny.

Wyższe części ścian zapełnione są idealnemi lub symbolicznemi figurami: już-to Bóg-Ojciec z cherubinami, już bogi Olimpu, już prorocy i aniołowie. Wszystkie te grupy i pojedyńcze osoby będą malowane na tle złocistém. Daléj po prawéj obrazu przedstawiającego upadek królestwa Judy, który zamyka grupa chrześcian; drugi obraz nadedrzwiami, odpowiedny postacyi *Zagi*, jest figura *Historyi*. Młodzieńcza, w blasku piękności jaśniejąca postać, jakby muza jaka, siedzi na marmurowém krześle, i rylcem zapisuje na tablicy zdarzenia.

Kaulbach niewystawił Saturna, lecz uskrzydlonego młodziana, aby nowy czas scharakteryzować. Szlachetny ten i łagodny jeniusz naszego wieku, spoziera łzawém okiem na karty zapisane ostatniemi wypadki — widać, że tyle zawodnych marzeń i rozbitych nadziei padły, jak wrzący popiół na duszę artysty.

Wszystkie te prostopadle umieszczone obok siebie figury i sceny, połączy pas horyzontalny, czyli fryza, która wijąc się równianką kwiatów i uskrzydlonych dzieci, zamknie rozliczne odnośne do wielkich historycznych zdarzeń.

Teraz przenieśmy się do Drezna: Blisko rok temu rewolucyjny wybuch chciał tam pałac królewski w powietrze wysadzić; a teraz artyści łamią sobie głowy, jakby to siedlisko w piękne ozdobić pomysły. Schnorr rysuje karton do ostatniego obrazu z Nibelungów, który ma ozdobić gmach królewski w Monachium; a Bendemana zawsze zastanie zatrudnionego w pracowni nad malowidłami do sali balowéj drezdeńskiego zamku. Oba ci artyści, niezmiernie ucierpieli na oczy, malując ostatnie swoje freski; lecz teraz powracają do zdrowia. Bendeman zamierza nowemi kompozycyami niewyczerpanéj fantazyi przyozdobić nietylko salę balową, ale i dwa poboczne pokoje. Będą w nich przedmioty z mitologii, w tronowéj zaś sali ze średnich wieków. W jednym z pobocznych pokoi zamierzył wystawić powrót żydów z niewoli; w drugim, całą genezis i rozkrzewienie się chrześciaństwa. Z drobnych zarysów do tych planów można już podziwiać nietylko jenialność architektonicznego grupowania, ale i bogactwo pomysłów artysty. Tłum żydów, ciągnący się do świątyni w Jeruzalem, kędy, w pojęciu ich, jedynie tylko mógł był przebywać Jehowa, tworzy piękny kontrast z ideą chrześciańską: że Bóg niemoże mieszkać wyłącznie w żadnym przybytku ręką ludzką wzniesionym. Apostołowie roznoszą objawienie na wszystkie strony świata; a potém w wojnach krzyżowych, mających na celu ubóstwienie kolebki wiary chrystusowéj, stara myśl izraelska powtarza się. — Z tych szkiców tyle już można widzieć; a cóż dopiero odsłoni nam artysta, gdy je wykona na wielki rozmiar. — Salę balową ozdobią obrazy treści wesołéj; już teraz polowanie na dzika zajmuje jedną ścianę; jest ono wykonane w stylu płaskorzeźby i wybornie zgrupowane. Pomysł arcy-jenialny miał Bendemann, rozpoczynając cykl wesołych mytycznych obrazów, Prometeuszem wydzierającym ogień; z światłem i ciepłem radość zstąpiła na ziemię, aczkolwiek męki przykutego Tytana przypominają boleśnie, że po radości następuje cierpienie i smutek.

Daléj idzie Apollo, obok wywijający tyrsysem Dyonizos. Z tych dwóch figur wysnuwa artysta odpowiedne przedmioty podaniom o Apollinie i Bachusie, i zapełni nimi wązkie pola między oknami. Szczególniéj uderza w nich wesele Tetytdy, wejście Bachusa na Parnas, a na zawiązanie całości, wielki festyn Alexandra W. w Suzie. Aczkolwiek to historyczny już przedmiot, wszelako Alexander ostatnim jest bohatyrem Zagi helleńskiéj. Możnaby go niejako nazwać odwrotnym Dyonizosem — niosącym cywilizacyą z Grecyi do Indyów, podobnie jak niegdyś Dyonizos z Indyów przyniósł ją do Grecyi.

O Teatrze w Krakowie.

Od półroku prawie cieszymy się, wprawdzie nie tak dobornym składem artystów, jak za czasów dyrekcyi pana Meciszewskiego, jednak obiecującym wiele. W krótkim bowiem zawodzie dzisiejszéj dyrekcyi postęp usiłowań widoczny. Zrazu pan Linkowski w rolach komicznych, z kobiet panna Chełmicka i pani Linkowska, grające wszelkie role, składały niejako cały zapas i fundament sceny. Dla tego przedstawiano tylko małe krotochwile, komedyo-opery, operetki, zwykle pomieszane z baletem, a to dla dogodzenia smakowi gości naszych, z zeszłego lata. Widowiska bywały częste — codzienne prawie; niedziwiliśmy się więc, gdy raz-po-raz powtarzano jedne i też same sztuki, choć na taką wziętość niezasługiwały. Lecz skoro, widzowie ci przypadkowi, opuścili Kraków; przestano grywać codzień; balet zniknął — a natomiast dwa razy na tydzień dawano przedstawienia zalecające się doborem sztuk pięknych. Drugi ten peryod sceny naszéj, nie pod najlepszą zaczął się wróżbą. Fredry sztuki: *Damy i Huzary, Dożywocie* — acz dobrze przedstawione, nieściągnęły ciekawych — tegoż losu doznawały i inne sztuki. A jednak role obsadziła dyrekcya kilkoma artystami i artystkami, z których mianowicie niepospolitym dramatycznym talentem odznacza się panna Kasprzycka; pominąć niemożem pani Hofman, znanéj dawniéj na scenie z gry dobréj i miłego śpiewu; — niemniéj panny Targowskiéj i pani Krzyżanowskiéj, które kilka razy występując, dały prawo dobrze wróżyć o ich przyszłości. Pan Gołembiowski umiał się zawsze podobać w rolach starców i żydów; pan Rastawiecki śpiewem przyjemnym. — Tak tedy powiększony poczet artystów, odważył się na większe sztuki, jak *Rocquelaure, Szklanka wody;* znać było w nich usilność, która nietylko umiała przełamać trudności wyższéj komedyi, ale nawet zbliżyć się do wzorów, jakie nam dają większe

zagraniczne teatry. Najświetniéj jednak talenta artystów naszych zajaśniały w komedyi Scribego: *Pensyonarka zamężna;* albowiem to, co najrzadziéj się zdarza, wszyscy grali zarówno dobrze; harmonia ta stanowi właśnie urok i wartość przedstawienia. Nad wszystkich jednakże panna Kasprzycka w roli Adeli, okazała wyższy talent; tyle w niéj wdzięku naturalnego, takie czucie każdéj sytuacyi, każdego słowa — że prawdziwie roskosznie spędzonym nazwać można każdy wieczór w którym występuje. — W ogóle mało sztuk oryginalnie-polskich dawano — jednakże niedawno widzieliśmy krotochwilę: *Arystokracya chłopska*, w któréj kilka scen niezłych, układ nawet niezgorszy, ale brak komiki, wypływającéj z akcyi — zupełny. Dla tego nudzą częste powtarzania jednych i tych samych myśli; dla tego w scenach są niezmierne dłużyzny, których się autor ustrzédz potrafi, jeżeli się lepiéj pozna z tajemnicą sztuki dramatycznéj. — Na Nowy-Rok grano po-raz-drugi *Pensyonarkę zamężną* i operetkę *Stach i Zosia.* Poczém był obraz alegoryczny, zastosowany do chwili. Panna Kasprzycka mówiła do publiczności następujący wiersz, który przytaczamy:

Nowy-Rok, jak zwycięzca czworokonnym wozem
Wjeżdża, i choć północnym ok :ł ziemię mrozem,
Przecież kwieciem różanym miłych życzeń trząsa:
Nadzieją się uśmiecha, jak bachantka pląsa,
I wabiąc nas w piękniejszy świat, niż rzeczywisty,
Spokojny i swobodny, kochający, czysty,
Wskazuje obraz jego, jak gwiazdę w pomroce,
Co przez burze, mgły, zaspy zwątpiałym migoce,
I wciąż ich tak prowadzi od roku do roku,
Póki słońce zbawienia niebłyśnie z obłoku...

Szczęśliwy! komu życzeń sypiące się kwiaty
Zbierze w dobréj godzinie jaki duch skrzydlaty
I, zaniesie-tam-w górę; zkąd, jak dészcz wiosenny
Spłyną, i żądań naszych wydadzą kłos plenny!..

Obym w dobrą godzinę niosła Wam to słowo,
I zdobyła mem przyszłość błogą i różową,
Choćby tylko dla sceny... Niewińcież mię, proszę,
Że sceny powodzenie nad wasze przenoszę,
Bo JÉJ życząc, jam wolna samolubnéj myśli...
Czyliż w scenie narodu życie się niekréśli?
Kiedy naród w żałobie, uciech się wyrzeka,
Wtenczas i Melpomene ze sceny ucieka;
Toż i koturn poważny po deskach niestąpa,
Lecz histryon, bajadera, lub farsa nieskąpa
W żart gminny i bezwstydy...

A dziś-że to jakie
Oblicze naszéj sceny? O, dziwne! dwojakie:
Jak w greckiéj masce, pół ust się uśmiécha
Drugie pół ściętych, i — łza płynie cicha.
Obca myśl, obce kształty, dowcip cudzym krojem
W duszę sławiańską tylko wdziera się przebojem;
Żadna z wielkich postacyi jawić się nieważy;
Żaden głos wypowiedzieć, co tam naród marzy,
I jakiemi dziejami gra ziemia rodzinna...
Lecz w jéj głębi — tu — chodzi Melpomene inna,
Jak duch ojca Hamleta — wspaniała i blada,
Czasem w północ się zjawi — skinie i zagada...
A tak straszno, aż włosy powstają na głowie!...
Tę wielką tajemnicę, któż kiedy się dowie?
Chyba Hamlet rycérski, krzywd i mordów mściciel,
A pokutnego ducha święty wybawiciel?...
Chyba on... Więc w obliczu króli i królowych
Dworskich paniąt i panien, i gości godowych
Widowisko wyprawi — prolog do téj dramy,
Którą, obyśmy kiedyś grać mogli... odgramy!
Kto wie? — może przed tobą, zacna Publiczności,
I dziś, nawiedzająca scenę, choć w nicości,
Choć sierotę, co z miejsca na miejsce się tuła...
Lecz niechno kiedyś matka obudzi się czuła,
Scenę naszą do piersi przyciśnie... a jeszcze
Nowy Sofokl, lub Szekspir trąci w gęśli wieszcze,
Zaraz Garrik się znajdzie i Kiny i Talmy;
Tylko gorącą wiarą serca nasze palmy;
A życzenia się ziszczą dla was i na scenie.
Przyjmijcież z Nowym-Rokiem od sceny życzenie!

Krytyka literacka i naukowa.

PARAFIAŃSZCZYZNA.

przez *Leszka.* — Poznań 1850.

TOM II.

Wyszedł w Poznaniu nakładem J. Żupańskiego drugi tom Parafiańszczyzny. — Autorem jéj Leszek. — Tom ten, mający daléj forytować sławę pierwszego tomu, już był wydany we Wrocławiu, ale edycya cała gdzieś znikła: powiadają, że interesowane strony zakupiły nakład. — Żałuję ich kieszeni; niechby się były cokolwiek wstrzymały, a ochłodzona opinia sama byłaby wyrzekła potępienia wyrok, jak dziś wyrzeka. — Społeczeństwo, w które autor uderzył taranami, niezawsze szczęśliwych i dowcipnych argumentów, pokazało się wcale nie tak szkaradne i niskie, jak owe ideały, które zapewne miał przed sobą, gdy podług nich mierzył słabości, wady i niedostatki towarzystw salonowych. — Jeśli kiedy, to dziś możnaby zapłacić autorowi tą samą monetą; ale, że ktoś złą drogę obrał, niech to nieupoważnia innych do naśladownictwa, choćby w najlepszym celu. — Niewidzę potrzeby rozbierać téj książki, chyba, gdybym miał zamiar głośny skandal, uczynić głośniejszym. — Wreszcie kto dzisiaj niewie, że owe surowe Katony w guście autora Parafiańszczyzny, zbankrutowali na dobre, odkąd tych panów zobaczono przy dziele: czy to w izbie obrad, czy przy barykadach, czy w piastowaniu jakich urzędów obywatelskich: strasznie nam niedopisali w praktyce. Co za szkoda! gdyby tak reformę moralną byli rozpoczęli od swoich dostojnych osób, mielibyśmy niezawodnie i doskonałych polityków, i urzędników zdatnych, i bezinteresownych patryotów, i odważnych żołnierzy. — Ależ wracajmy do Parafiańszczyzny; zapytałem siebie, po przeczytaniu jéj, co mię najbardziéj tknęło w téj książce? czy dowcip paszkwilu? czy śmiesznie wybrane sceny? czy druzgocąca potęga morału? czy trafność w kréśleniu charakterów? czy znajomość głębi serca ludzkiego? — Przyznaję, że ani to, ani owo — uderzyła mię tylko jakaś niepojęta pycha autora, zbrojna liktorami teroryzmu, pycha — prawdziwie parafiańska, jak żadna z śmieszności i wad lwowskich, które powlókł na pręgierz. Przekonać się o tém najłatwiéj; dość tylko przeczytać to, co mówi pan Karol, a między innemi ten ustęp z listu po francusku: *la Pologne va avoir bientôt son Thèophraste et son La Bruyère.* A wiecież czytelnicy, kto ma być tym La Bruyèrem? Oto autor Parafiańszczyzny. — Wątpić o tém niemożna, przecież to sąd uczonego Niemca! Jednakże, gdyby w autorze mniéj było pychy i chęci kadzenia sobie, a więcéj szczéréj chęci szukania prawdy, byłby przeczytał godło z Erazma, które La Bruyère na czele swych charakterów położył: *Admonere voluimus, non mordere; prodesse non laedere; Consulere moribus hominum, non afficere.* Godło odpowiada dziełu — o tém przekona się każdy, kto Charaktery czytał — również kto Parafiańszczyznę przeczyta, przekona się, ze godło Erazma w przeciwném znaczeniu brać należy; bo autor nienaucza, ale kąsa; nie gani, ale obraża i krzywdzi; — więc przyznam się — ani pojmuję, zkądby powinowactwo mogło być między tymi dwoma utworami.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Z powodu art. o rękopisie Długosza odbieramy list następujący: „W Nrze 5tym Dodatku Literackiego do Czasu, czytałem wiadomość o zgubionym autografie Długosza Żywotu św. Kunegundy, który z początkiem roku 1846 miał się pomiędzy książkami śp. ks. Michała Głowackiego znajdować. Dzięki panom Łepkowskiemu i Jerzmanowskiemu za wskazanie śladu do wynalezienia téj szacownéj zguby. — W przekonaniu, iż obowiązkiem każdego z rodaków jest, niepomijać i najdrobniejszego szczegółu, któryby do dalszego śledzenia rzeczonego rękopisu posłużyć mógł, przeséłam panu te słów kilka.

W roku 1846 byłem towarzyszem więzienia śp. księdza Michała Głowackiego w Nowym-Targu. Z zacnym tym kapłanem rozmawiałem wiele. Wspominał mi o swoich książkach, o rękopisie kazań własnych, które w ciągu cztérnastoletniego zawodu duchownego zawsze porządnie zbierał i pisał i w końcu do druku sposobił — ale o rękopisie Długosza żadnéj nieuczynił wzmianki. Mówił także, iż wszystko, co posiadał, zostawił był w ręku ks. Trybalskiego, proboszcza w Poroninie, którego prosił i obowiązał do postąpienia z rzeczami według udzielonego mu zlecenia.

Jeżeli więc rękopis Długosza istotnie mieścił się natenczas w zbiorze ks. Głowackiego — jak o tém pp. Ł. i J. donoszą: sądzę, iż ks. Trybalski udzielić raczy stósownego wyjaśnienia, co się z tym autografem stało: czyli po śmierci śp. ks. Głowackiego, na licytacyi z innemi rzeczami sprzedany został? A jeżeliby tak w saméj rzeczy było, kto go naówczas nabył; lub czyli może niewydano go rodzinie zmarłego? Na te pytania spodziewam się dostatecznéj odpowiedzi od księdza Trybalskiego, męża, któremu ks. Głowacki zupełnie zaufał i o którym z poważaniem wspomniał.

Przy sposobności czynię co do osoby samego księdza Głowackiego to sprostowanie, iż ten w roku 1846 był wikarym w Poroninie nie w Chochołowie; oraz, że umarł w Nowym-Sączu nie w skutek otrzymanych ran od chłopów, ponieważ go ci nigdzie nie bili, lecz raczéj w skutek choroby, jakiéj się nabawił w zimném i wilgotném więzieniu.

Grodek pod Sączem 27 grudnia 1849.

Leonard Żuk Skarszewski.

Lwów. Chodziły pogłoski o nowém piśmie literackiém, które miało tam wychodzić, niejako z natchnienia władzy; ale widać, że natchnienie nieskutkowało, bo na żadne nowe nowe pismo, poważniejsze niezabiera się. Wianki tylko, które przez jakiś czas musiały ustać dla braku przedpłacicieli, zaczynają teraz odżywać. Pani Julia Goczałkowska, redaktorka, w ogłoszeniu swém oświadcza, jako znalazła współpracowników w niektórych znanych literatach, jak: pp. Pilat, Kornel Ujejski, i literatkach, jak: H. J. Pomezańska, M. Macudzińska i Aleksandra Krasicka. Pismo to poświęcone płci żeńskiéj, powinnoby znaleść wsparcie u nas i materyalne i umysłowe. — Życzymy mu powodzenia, i tak zaszczytnéj usługi dla kraju, jaką oddały niegdyś Rozrywki dla dzieci. — Obok tych szczérych chęci dla Wianków, musimy wyznać najszczérszą niechęć, dla jakiegoś niby peryodycznego pisma, pod tyt. *Encyklopedya,* które jest nędznym przekładem lichego słowniczka konwersacyjnego. Niemówię już o pisowni, niemającéj żadnéj rozumowéj zasady, ale o stylu, o polszczyznie!... a téj jeśli gdzie, to w pismach popularnych obrażać niewolno.

Cieszyn. Na schyłku roku tego godzi się nam przypomnieć, jakiśmy w nim postęp uczynili, i ze zadowoleniem możemy rzec, że się wiele dobrego i pożytecznego w naszym Cieszynie tego roku stało i założyło.

Najprzód założyła się przez Czytelnię polską *Biblioteka dla ludu kraju Cieszyńskiego*, a na najszczérszą wdzięczność naszą zasługują sobie ci, którzy dobrotliwemi darami swojemi zakład ten dla oświaty a szczęścia ludu wspierają.

Drugi dobry zakład jest *dom dla sierot* w Cieszynie i dla tego miasta założony.

Trzeci nowy zakład, który się też tego roku począł, a dla całego kraju naszego wielki pożytek przyniesie, jest *wyższe gymnazyum katolickie*, to jest, 7ma i 8ma klasa.

Nareszcie wspomnimy *preparandę*, dla przygotowania nauczycieli, która już nie jak dotąd z półrocznego kursu, ale z dwóchletniego nauczania tych, którzy się chcą stanu nauczycielskiemu poświęcić, zaleca.

Otóż takie zakłady stały się w Cieszynie, mające jedynie oświatę i ludzkość na celu i pocieszające, że nasze miasto, a przez to i kraj w tym właśnie najszlachetniejszym względzie się zbogaca i wsławia; a życzymy sobie serdecznie, żeby, co tego roku zaczęto, niebiosa wzrostem pobłogosławiły na przyszły rok.

Warszawa. *(Statystyka literacka.)* Pisma peryodyczne składały się z Gazet: „Rządowéj, Policyjnéj, Warszawskiéj, Codziennéj i Kuryera Warszawskiego.“ Pisma czasowe, wychodzące peryodycznie lub zeszytami, były: „Pamiętnik Religijno-Moralny; Biblioteka Warszawska; Tygodnik rolniczo-technologiczny Kurowskiego; Roczniki gospodarstwa krajowego; Kmiotek; Tygodnik lekarski; Pamiętnik lekarski i Magazyn mód.“ Coroczna ilość Kalendarzy, nietylko nie była zmniejszoną, ale nawet przydaniem niektórych, powiększoną w tym roku została. Liczbę tę składały: „Kalendarz Warszawski popularno-naukowy, wydania Ungra; Powszechny Orgelbranda, Janickiego, Assenhejma, Gecla, Jaworskiego; Pamiętnik domowy i Rachmistrz Glücksberga; Nowy Kalendarz domowy i gospodarski, wydawany przez Hindemitha w Kaliszu; Kalendarzyk polityczny Radziszewskiego; Hebrajskich dwa; do liczby tychże policzyć należy nowy illustrowany Kalendarz, nakładem St. Strąbskiego.“

Zasoby naukowe, pomnożone zostały różnemi pismami, oraz dziełami tak przyswojonemi językowi polskiemu, jakotéż i oryginalnemi, do tych należą: Album literackie K. W. Wójcickiego; Starożytna Polska Balińskiego; Galerya Drezdeńska z rycinami i tekstem, wydania Natansona; Życiorysy znakomitych ludzi, z rycinami; Przegląd dwóch światów, przekładu Leona Rogalskiego. Z dzieł zaś: Rys ogólny Duchowieństwa zakonnego i Zgromadzeń żeńskich w kościele katolickim, przekładu księdza Benjamina, przełożonego zakonu księży Kapucynów w Warszawie; Przewodnik praktyczny do pisania próśb i listów, po rosyjsku przez Dubrowskiego, członka komitetu cenzury rządowéj; Gospodarstwo wiejskie przez radzcę stanu Oczapowskiego, dyrektora instytutu agrom. w Marymoncie; Układ świata przez Jastrzębowskiego, profesora w tymże instytucie; Historya Konsulatu i Cesarstwa przez Thiersa, przekład L. Rogalskiego; Mój Dziennik, wypadki z 1815, przez Wiślickiego; Szkice Kaukazu J. Dobrskiego; Zamiany miar i wag rosyjskich na polskie i wzajem, przez St. Bakę; Powieści Starego Nauczyciela przez Dziekońskiego; Rafael czyli Karty pisane w 20tym roku życia, przez Lamartina, przekład S. P.; Pamiętniki Pogrobowe Chateaubrianda, 2 przekłady: (Rogalskiego i Oskara Stanisławskiego); Zwierzenia się Lamartina, przekład Rogalskiego; toż samo dzieło pod tytułem: Poufne wyznania Lamartina, przekład Stanisławskiego; O powinnościach Kobiet, przez autorkę Pamiątki po dobréj Matce; Kosmos Humboldta, nakładu Natansona; Artykuły Literackie Michała Grabowskiego, wydanie Orgelbranda; Widoki Renu z tekstem, wydanie Merzbacha; Opis Węgier i Siedmio-

grodu, wydanie Orgelbranda; Pamiątka po dobréj Matce, wydanie nowe; Chodowla koni, przez Łyszkowskiego; Krótki rys dziejów ludu Izraelskiego, przez A. Paprockiego; Powieści moralne dla dzieci, przez Autorkę Pamiątki po dobréj Matce (przedruk); Książka do nabożeństwa dla dzieci, przez ks. Mętlewicza (podobnież); Książka do Modlitwy dla młodych dziewic, według układu autorki dzieła: Święte niewiasty; Wypisy polskie Łyszkowskiego, i Książka do nabożeństwa dla młodych panien, wydanie Sennewalda.

Temu postępowi literatury krajowéj na drodze naukowéj i belletryzmu, sprostała również i literatura dramatyczna; skutkiem czego, trzy opery, dwie dramy, dziesięć komedyj, trzy komedyo-opery i jedna krotochwila, powiększyły repertoary obu teatrów warszawskich. Temi są, opery: Macbeth w 4ch aktach z włoskiego, z muzyką Józ. Verdi; Foscari w 3ch aktach z włoskiego P. Piave z muzyką tegoż, i Haydée w 3ch aktach z francuskiego Scribego, z muzyką Aubera; wszystkie trzy tłomaczenia i przekładu niezmordowanego w pracach literacko-dramatycznych autora i artysty J. S. Jasińskiego; Dramy: Kean czyli Rozpusta i Geniusz w 5ciu aktach Aleks. Dumasa, tłomaczenie Florentyna Gwozdeckiego, i Marja Joanna w 6ciu aktach z francuskiego pp. Dennery i Malljan, przekładu pp. J. S. Jasińskiego i Komorowskiego. Komedye: Uczciwy człowiek, pp. Scribe i Masson, w 2ch aktach; Przebudzenie się lwa, pp. Bayard i Jaime, w 2ch aktach, tłomaczenie p. Flor. Gwozdeckiego; Bałamut, w 2ch aktach pp. Cormon i Eug. Grange, przełożył p. A. Gellert; Zielone rękawiczki, w 3ch aktach, naśladowana z francusk. Alfreda Musset, przez J. Korzeniowskiego; Małżeństwo z głodu, w 2ch aktach z francuskiego pp. Laurencin i Marc-Michel, tłomaczeniu pp. *** i Listowskiego; Laird z Dumbiki, w 5ciu aktach, Aleks. Dumasa, przełożył z francuskiego p. Skarżyński; Malarz w 2ch aktach, z francuskiego pp. Melesville i Guillard, tłomaczenie p. J. Rychtera, artysty T. W.; Gapiątko z St. Flour, w jednym akcie, pp. Bayard i Lemoine; Kochana dla siebie saméj, w 1ym akcie, p. Fournier, obie tłomaczone z francuskiego przez J. S. Jasińskiego. Komedyo-opery: Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr, w 1ym akcie oryginalnie napisana przez K. J. Kamińskiego; Dwóch aniołów opiekuńczych w 1ym akcie, p. Deslandes, tłomaczenie z francuskiego p. X. Kaplińskiego; Talizman, komedya ze śpiewami, tłomaczona przez Baltazara Gwozdeckiego; Krotochwila: Dwaj Lunatycy, w 3ch aktach, przez p. Nestroy, z muzyką Adolfa Millera i J. Stefaniego, tłomaczenie pp. J. S. Jasińskiego i Ludwika Panczykowskiege. Obok tego wznowione dwie komedye: Mąż wdowy, z francuskiego przez Aleksandra Dumas, i Krewni, oryginalnie napisana przez Stanisława Bogusławskiego.

—— Zeszyt II. *Życiorysów znakomitych ludzi*, obejmujący biografie: Elżb. z hr. Krasińskich Jaraczewskiéj. B. A. Bürgera i Dantego Alighiery, z 3ma wizerunkami, oraz zeszyt III. obejmujący biografie: Franciszka Siarczyńskiego, B. J. Beringer, i Ignacego Krasickiego, z 3ma wizerunkami, wyszedł z druku.

—— W tych dniach pojawił się: *Krótki rys dziejów ludu Izraelskiego, od jego początku aż do naszych czasów*, ułożony przez A. Paprockiego N. S. R. W tym krótkim, ale treściwym rysie, wystawiona jest historya tego ludu, po całéj ziemi rozproszonego; tudzież obraz literatury hebrajskiéj i rabinicznéj wszystkich czasów. Już to samo z siebie stanowi materyę bardzo ważną i zajmującą. Albowiem Judaïzm jest zjawisko, które zakorzenione w najdawniejszéj starożytności, przeszło różne koleje i walki tylu wieków, przyjęło rozmaite formy, ale zachowało zawsze pierwotny, stały i sobie właściwy kierunek. Dodać jeszcze należy, iż wspomnione dzieło jest pierwszém w tym rodzaju na niwie literatury krajowéj.

—— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszło w nowém wydaniu dzieło pod tytułem: *W Alpach i za Alpami*, przez L. z G. R. Rękojmią wartości tego dzieła i niepospolitego zajęcia jakie wzbudzić potrafiło, jest szybki rozkup pierwszéj edycyi, która zaraz po zjawieniu się, całkiem wyczerpniętą została. Nowe wydanie wyszło na pięknym welinowym papierze, i ozdobione jest 12tą wyborowemi rycinami na stali.

—— W litografii banku polskiego odbitym został portret śp. Fr. Szopen (Chopin), z rysunku zrobionego w Paryżu w chwili jego zgonu. Portret ten odznacza się wielkiém podobieństwem.

Poznań. W Księstwie mnóstwo pojawiać się zaczyna pisemek peryodycznych; co chwila coś nowego zwiastują ogłoszenia. Widzieliśmy numer *Gazety Wielkopolskiéj Niedzielnéj*, pod redakcyą Wojkowskiego. Gorączkowe to pismo, z całą swoją dorywczą polityką, niewiem, azali zdolném będzie wpłynąć zdrowo na pojęcia ludu, do którego przemawia. — Zapowiedziano także inne pisemko: *Krzyż i Miecz*, wydawcą Estkowski. — Z początkiem roku wychodzić zacznie *Tygodnik Kościelny*, pismo poświęcone sprawie religii katolickiéj i jéj kościoła w stosunku do narodowości, pod redakcyą księdza kanonika Jabczyńskiego i księdza Regensa Janiszewskiego; dwa te zaszczytnie znane nazwiska dają rękojmię, że dziennik ten zadaniu i potrzebom odpowie.

Praga. Dyrektor Muzeum pragskiego Vacław Hanka, wydał świeżo dziełko: *Obrazy diejin czeskych.* Jest-to popularna charakterystyka znakomitych bohatyrów czeskiéj historyi.

Węgry. Wspominana w dziennikach obecnie tylekroć korona węgierska, którą Kosuth z sobą uwiózł, obok kruszcowéj wartości, jako ciekawy pomnik archeologiczny i dzieło sztuki byzantyńskiéj z wieku XI., z wszech miar zasługiwała na uwagę. Złoto najczystsze, z którego była zrobioną, ważyło 9 grzywien i 6 uncyj; zdobiło ją zaś 53 szafirów, 50 rubinów, i szmaragdów, i 338 dużych pereł. Dolna obręcz dar greckiego cesarza Michała Dukasa węgierskiemu królowi Gejzie I., około roku 1076, miała kształtnie wydłutowane popiersia apostołów, oraz cesarzow, z następującemi napisami greckiemi: *Michaelen Christopistos Wasileos Romajon ho Dukas* (tj.: Michał wierny w Chrystusie cesarz rzymski Dukas). *Konstantinos Wasileos Romajon ho Porfyrogenetis* (tj. Konstyn cesarz rzymski Porfirogenit) *Geowitx Despotis pistos Krales Turkias* (tj. Gejza Despot wierny król Węgier). Od téj obręczy wisiało po bokach 9 złotych łańcuszków i z tyłu. Górna część, czyli kabłąkowate łuki, krzyż unoszące, nieco dawniejsze, są zabytkiem korony, przeznaczonéj w Rzymie pierwotnie dla króla polskiego Bolesława Chrobrego, którą jednakże papież Sylwester II. (według podania kronikarzy węgierskich za natchnieniem anioła we śnie widzianego, posłał w darze królowi węgierskiemu Stefanowi I.), na niéj wyrobione są kształtnie płaskorzeźby Jezusa, Panny Maryi i Archaniołów.

Petersburg. Tygodnik Petersburski ogłosił list J. I. Kraszewskiego, w którym donosząc o zamiarze powziętym przez hr. Michała Józefa Tyszkiewicza, dokończenia dzieła hr. Edw. Raczyńskiego, o medalach, upraszа miłośników medalografii, aby go wsparli ku temu udzieleniem notat i rysunków, ofiarując się, medale, które byłyby do ustąpienia, nabyć; a koszta rysunku, przesyłki itp., zwrócić żądającym. Ponieważ dzieło ma sięgać naszych czasów, żądane więc są choćby najświeższe medale z panowania NN. cesarzów Alexandra i Mikołaja I. Łaskawi kollaboratorowie zechcą zgłosić się z wyrażeniem daty, typów, wielkości i ceny medalów, tak najdawniejszych jak najnowszych czasów, adresując do J. K. Wilczyńskiego Dra Med., wydawcy Album Wileńskiego w Wilnie. Wydanie tego tak ważnego dzieła, będzie jak najwspanialsze i najstaranniejsze pod wszystkiemi względami.

Berlin. Wyszła tam broszura pod tytułem: *Finis Poloniae*, napisana przez Prusaka i poświęcona na korzyść ranionych żołnierzy pruskich. Można już naprzód wiedzieć, w jakim duchu pisana, i że wielkiego współczucia niemożemy się spodziewać od tego, który poświęca dzieło swoje bohatyrom Xiąża i Miłosławia.

Francya. Wkrótce ma wychodzić w Paryżu nowy dziennik pod tytułem Ludomir, mający na celu zajmowanie się sprawami Sławian, jako to: w czeskim, polskim, rosyjskim i illirskim; każdy zeszyt obejmie trzy arkusze druku. Ogłoszenie, wydane jest także w cztérech językach, czcionkami łacińskiemi i pisownią najmniéj utrudnioną. Język rosyjski szczególniéj na tém zyskuje, bo w téj postacyi, staje się łatwo dla każdego Słowianioa zrozumiałym. Na próbę przytaczamy jeden ustęp z ogłoszenia:

„Pisateli ućastwujusćije w' etom izdanii budut staratsia dla wsech Sławian rowno byt poniatnymi. Oni ukażut puti po kotorym eti narody dojdut k' wyssej celi ćełowećestwa, k' miru, sojuzu, k'sćastiu wsiech ćlenow odnogo plemieni.“

Jakże niepopularnymi obok tego usiłowania okazują się zabiegi naszych Rutenów, którzy uciekają się aż do hieroglificznéj Kirylicy, aby choć powierzchownie podeprzéć wątłą narodowość.

—— Rzeźbiarz Clesinger zrobił prześliczny posąg: Chopina Psyche, która rwie się w niebo z roztrzaskaną lutnią. W niéj to wystawić chciał artysta ostatnią chwilę naszego rodaka. Dienniki tak ją podają: W liczbie osób, które otaczały łoże umierającego, była hr. Potocka. Chopin prosił ją, aby mu zaśpiewała sławny psalm ze Stradelli. — Pani ta, któréj oczy łzami zapłynęły, usiadła do fortepianu i odśpiewała pieśń z największém wzruszeniem. Śród tych uroczystych dzwięków, Chopin ducha wyzionął.

—— Literatura niemoże się dotąd dźwignąć z upadku, aczkolwiek hałas uliczny umilkł i potrzeba bójki z zbrojnymi socyalistami ustała. Przyszłość jednak niewyjaśnia oblicza; w umysłach téż panuje niepokój; dla tego niema żadnego bodźca, któryby autorów pędził do pióra. Handel księgarski w otrętwieniu. Dzieła pospadały w cenie; rozchodzą się jedynie jako nagrody przy wygrywających losach loteryjnych. Obojętność w umysłach tak wielka, że i feuilletonów nikt nie czyta, a próżności Lamartina i Chateaubrianda, które niegdyś robiłyby roskosz salonów, przechodzą bez rozgłosu. Niektórzy kandydaci akademii drukują księgi, jak p. Bouillé swoją historyę Gwizyjuszów, która niedbale pisana. Henri Martin, młody człowiek, pełen zdolności, wydał książeczkę: „Philosophie Spiritualiste de la nature,“ która ma być wstępem do mającéj wyjść historyi nauk fizycznych w starożytności. Tenże wydał *Theonis Smyrnaei Platonici liber de astronomia;* praca niezmiernie ważna, która wymagała głębokiéj znajomości matematyki i starożytności. Kosztem rządu wyszły: *Kartularze kościoła grobu Pańskiego w Jerozolimie,* wydrukowane z rękopisów watykańskich. Przygotowuje się wydanie katalogu manuskryptów znajdujących się po bibliotekach prowincyonalnych we Francyi; wydawcą onegoż jest pan Ravaisson; pierwszy tom w tych dniach opuści prasę. Sprawa bibliotek wywołana przez p. Libri, mocno zaprząta uczonych; pamflety sypią się po pamfletach, a wszystkie wymierzone na zawiadowców biblioteki narodowéj. Pan Libri ogłosił, że z biblioteki téj w pewnym przeciągu lat zginęło 50 tysięcy tomów; administracya zaprotestowała; lecz teraz różne osoby występują z dowodami; i tak: Bibliofil Jacob utrzymuje w listach do pana Naudet bibliotekarza, że zakład ten zrabowany został, i z każdym listem posyła jakie dzieło, będące własnością biblioteki, a nabyte przez niego u antykwarzy. Rzecz pewna, że księgi te pokradziono nie pod panem Naudet, ale pod panem Van Praet, dziwakiem, który tylko inkunabuły szacował, a o inne dzieła niedbał. — Iwan Gołowin znowu wystrzelił polemiczném pismem przeciw Rossyi; są to pamiętniki ruskiego popa. Nowe to dzieło, powiada Revue des deux Mondes, jest mięszaniną anegdot i rozpraw, niemających z sobą związku. Mimo tego są tam szczegóły ciekawe o stanie rozmaitych sekt w Rossyi. Przy téj sposobności Revue daje radę wszystkim, co piszą o tém państwie, aby mniéj powodowali się namiętnością, a więcéj badali rzecz samą. Kto grubiaństwami walczy z Rosyą, ten jeszcze jest daleki od powiedzenia prawdy o tym kraju.

—— Na członka akademii francuskiéj w miejsce Chateaubrianda przyjęty został xiąże de Noailles. Tytułem do tego zaszczytu było dzieło, które napisał o pani de Maintenon; niemniéj i osobiste przymioty jego. — W zwykłéj pochwale mianéj na cześć poprzednika, więcéj zastanawiał się nad jego polityką i charakterem, niż nad pracami literackiemi. Druga mowa uczonego Patin, w tymże przedmiocie, była bardzo interesująca.

—— Instytut francuski poniósł nieodżałowaną stratę w osobie p. Quatremère de Quincy. Urodzony w roku 1755, był członkiem pierwszych zgromadzeń rewolucyjnych, następnie Izby deputowanych w roku 1815. W rok potém mianowany został dożywotnim sekretarzem akademii sztuk pięknych. Z dzieł jego znajomsze są: Życie Rafaela i Michała-Anioła.

Belgia. Donoszą z Bruxeli, że Lelewel ciągle pracuje nad swoją jeografią wieków średnich. Oprócz atlasów, które już wyszły, wygotował 8 dodatkowych tablic, a pracuje teraz nad dziewiątą; prócz tego ma przygotowane materyały na trzy inne. Jest-to praca niezmiernie mozolna, i dziwić się jéj tém bardziéj trzeba, że Lelewel, złamany wiekiem, słabowity, ma jeszcze do walczenia z trudnościami, które tylko ludzie rzadkich charakterów pokonywać umieją. Zastać go zawsze można z rylcem w ręku schylonego nad blachą, na któréj wyrzyna mikroskopiczne napisy, a to, w izbie nieopalonéj na drugiém piętrze warszawskiego estaminetu. Wytrwałość żelazna, obok wątłego zdrowia i wszelkich niedostatków.

—— Mały ten kraik coraz więcéj udoskonala wewnętrzne urządzenia swoje; przykład ten powinienby wzbudzać zazdrość w innych rządach europejskich. Wiemy, przynajmniéj niepotrzebujemy dowodzić, jak poezya ludu ściśle się wiąże z życiem narodu, i jak korzystny lub zgubny wpływ dobrze pieśni wywierać mogą; historya dawniejsza i nowsza o tém wiele napomyka. Owoż zważając na potrzebę, aby dobre pieśni ludu krążyły, minister spraw wewnętrznych wyznaczył z funduszu naukowego 2400 franków, jako nagrodę dla poety i kompozytora, który najlepsze pieśni napisze. Nakazano także wydanie Zbioru pieśni gminnych po francusku i flamandzku, w celu rozdawania go szkołom i zgromadzeniom robotników.

Anglia. Dr. Gützlaff misionarz, znany z prac swoich wrócił z Chin do Londynu. Oświadczył on Towarzystwu Azyatyckiemu w Londynie, że cesarz chiński cofnął zakaz podróżowania cudzoziemcom po państwie niebieskiém. Przy téj sposobności podał plan do naukowéj wyprawy przez łańcuch gór Himalaya do Tybetu dla zbadania źródeł i biegu rzéki Tang-tsi-kiang aż do ujścia jéj w morze. Podróż ta nastręczyłaby najciekawsze odkrycia w tych okolicach dotąd nieznanych Europejczykom.

—— Listy z Bagdadu zapewniają rychły powrót Rawlinsona do Anglii, przyczém donoszą: że tenże badacz starożytności wielkie porobił odkrycia w Hillah (gdzie był dawny Babilon), wykopał on mnóstwo płyt marmurowych objaśniających i wykrywających dokładnie panteon babiloński. Dotąd nieznajdowano w Hillach dawniejszych pomników jak z czasów Nabukadnecara.

Włochy. Największa strata jaką zbiory sztuk pięknych poniosły ostatniemi czasy, jest zniszczenie sławnego obrazu Pawła Veronese: Gody Kananejskie. Znajdował się on w klasztorze na Monte-Berico w bliskości Wicencyi; gdzie go porąbano pałaszami i bagnetami pokłóto. Resztki obrazu przechowują w bibliotece miejskiéj w Wicencyi.

Ameryka. Jerzy Tieknor Amerykanin wydał historyą literatury hiszpańskiéj. Dwa lata w tym celu bawił w Hiszpanii zbierając wielkim nakładem potrzebne ku temu dzieła; jakoż zebrał najrzadszych 1700 tomów. Pracę jego uważają za niezmiernie ważną.

Czcionkami drukarni Czasu.